

---

BERMAN

---

TEKA LWOWSKA

Sygn. 229/ 30

Oryginał str. 1-4, format:160 x

200 mm., j. polski ( ołówek)

k. 1-2 ksero , A4., j. polski.

TAŚMA FILMOWA  
NR. N- 0617

**ZESPÓŁ :**

TEKA L W O W S K A .

ARCHIWUM ŻIH  
SYGNATURA :

229/ 30

ZMIKROFILMOWANO  
DNIA :

10. 04. 1994 r.

JAŚTRZĘBSKI  
WOJCIECH

J. Berman , nauczyciel j. niemieckiego.  
Urzednicy Gminy jako zakladnicy , mieli  
zapewnić dostarczenie 300 ofiar- Żydów  
do obozu pracy w Kirowicach .

**DATY SKRAJNE:**

I. 1942 r.

**UKŁAD:**

Tematyczny.

**UWAGI :**

Oryginał. str. 1-4 rkp., format: 160 x

200 mm., ( łówek ) j. polski.

k. 1-2 ksero. , A4., j. polski.

Przedpludnie na Arłuczańcu

1  
1

Lwów miał dostarczyć pięćset parę set żydów dla szeregów niemieckich. Obowiązkowo dostarczenia niemieckich ludzi obawiano, Żydzi (żydów) z Arłuczańcu a idąc do dialucse na żytkowanie smutnego obywatela - Gming. Losowie do polca wyproszło się do prowadzenie ludzi do porządku punktów. Ludzie mają z niedzię z południe na czwartym samochodach odjechać do szeregów (z Kłuczańcu?) [Na marginesie: skompletowanie szeregowych liczyby "obawców" o tyle było trudne, ileż nie tu Niemców interwenjować i awaliat, pracujących u nich Niemców. Ponadto u Niemców, Ukraińców a i wrodzie u żydów porządku, przytapani, zdawali się, ży-

kupić; driski. czerwin nieje kucis byto  
cyfry wyprzedzając innymi ludźmi.  
który jakobyś skądś się spo-  
sunął (nie mieli.)

Główniej mieliśmy wyprawy wydru-  
żeniem z stadem na okole Jarani  
musieli się udać do Petersburga  
(miejscowego, stojącego pod kurem -  
miotem kap. Kłucka.) Jak nam o-  
wiadano, szliśmy tam jako: za-  
kładnicy. Ten. jeżeli akcja się nie uda,  
mieliszmy my wydrużeniem za-  
to odpowiadać. Tymczasem o tym nie  
nie było wiadomo. Mówiono o wypro-  
szeniu, występowaniu i t. d.  
Wskazywano nam na <sup>dużo</sup> korytarzach i pr-  
leżących wzdłuż scian (wydrżani) i kara-  
no czekać. Powietrze natomiast było  
śmierdzące, wszyscy zaczęli

cyż nie różniło się od samopowinno 2  
cia wisielec. Książki. Raz poraz przy-  
szły wieści, pogłoski, meldunki —  
• temu, że pociąg jest ile, że pociąg nie-  
ma potrzebnej siły, że pociąg głownie  
oficer zastęp jest niezadowolony, że  
grozi zaniepokojeniem i t. d. i t. d.  
Wypada i z setkami wyjątków na-  
stąpiły strasne wiadomości skrywane  
i na bladzie i nieprzyjemnym nie-  
pokojem. Serdy, serdy, serdy. To znaczy  
jakiś przewrót w nocy — że Niemcy  
są zadowoleni, że będzie dobrze. To zna-  
czy przetrwanie, uważamy się za zwyciężczych  
rozkaz: ciż! Idzie jakiś Niemiec. Kiedy  
Niemiec to wieloznaczność, groza,  
zapowiedź niespodziewanej. Wszystko zamieszka-  
ne serdy ustają, tym razem ciż na-

grande byla "grobnia". Albois samy zjiz  
kimsyuni korytaryni; kamienne pa  
sadke, zpiyaluyuni dlatyuni dymianu,  
jakie takwo mize zamienic sy z  
grobk dzyica sob. Tiedzi banyo  
sem. Swiadomosc ta malowala sy  
z serach wyrytki. Skurcz siewet  
nego strachu wyzwal wyrytki  
za gardlo. Tak przez serce okrop-  
nych, wyzienekajacych, potawne  
meczacych godzin.  
Okolo 2-giej (?) godziny koniec sy  
zakonczy. 300 ludzi wyjechalo do domu,  
zely 2000-com oddac upokarzacy  
polowosc.

Ber.

Przedpołudnie na Arbeitsamcie.

Lwów miał dostarczyć pierwszych paręset Żydów dla obozów niemieckich. Obowiązkiem dostarczenia nieszczęśliwych ludzi obarczono "zapaczy" /Żydów/ z Arbeitsamtu, a odpowiedzialnością za wykonanie smutnego obowiązku - Gminę.

Stosownie do poleceń rozpoczęło się doprowadzanie ludzi do poszczególnych punktów. Ludzie mają w niedzielę w południe na ciężarowych samochodach odjechać do obozu /w Kurowicach?/.

Na marginesie: Skompletowanie wyznaczonej liczby "obozowców" o tyle było trudne, gdyż wielu Niemców interweniowało i zwalniało pracujących w nich Żydów /w tekście omyłkowo Niemców/. Poza Niemców, Ukraińców a tu i ówdzie u Żydów, poszczególni przyłapani, zdołali się "wykupić" dzięki czemu w więź, trzeba było liczbę uzupełniać innymi ludźmi, którzy potrzebnych środków czy stosunków nie mieli.

W niedzielę wszyscy urzędnicy gminni z władzami na czele, parami musieli się udać do Arbeitsamtu /niemieckiego pozostającego pod kierownictwem kpt. Hebera/.

Jak nam oświadczone, byliśmy tam jako zakładnicy to znaczy: jeżeli akcja się nie uda, mieliśmy my, urzędnicy gminni za to odpowiadać.

Jakiej formie - o tym nie było wiadome. Mówiono o wywożeniu, rozstrzeliwaniu itd.

Postawiono nas na długich korytarzach Arbeitsamtu wzdłuż ścian /wydziałami/ i kazano czekać.

Powietrze napełnione było śmiertelną trwogą, samopoczucie czekających nie różniło się od samopoczucia wicelców, staliśmy.

Naz poraz przychodziły wieści, pogłoski, meldunki o tym, że ponoć jest źle, że ponoć niema pełnej liczby, że ponoć główny oficer Ges-

tapo jest niezadowolony, że grozi zdziesiątkowaniem urzędników gminy, że wyjeździemy do obozów itd. itd.

Bez końca i w setkach wariantów napływały straszne wiadomości okrywając nas bladością i nieprzytomnym niepokojem.

Szepty, szepty, szepty. To znowu jakieś promyki nadzieji, że Niemcy są zadowoleni, że będzie "dobrze". To znowu krótki i podenerwowany rozkaz: cisza!

Idźcie jakiś Niemiec. Każdy Niemiec to niebezpieczeństwo, groza, zapowiedź nieszczęścia. Wszystko zamiera, szepty ustają, tym razem cisza była naprawdę grobowa.

Arbeitsamt z jego zimnymi korytarzami, kamienną posadzką, szpitalnymi białymi drzwiami, jakże łatwo może zamienić się w grób tysięcy osób. Wielkieliśmy o tym. Świadomość ta malowała się w oczach wszystkich. Skurczyli serce i wierzeli, że strachu trzymają wszystkich za gardło. Tak przez szereg okropnych, wycieńczających, potwornie męczących godzin. Wokoło drugiej /?/ godziny koszmar się zakończył. 300 ludzi wyjechało do obozu, że by 2000 oddać upokarzającą wolność.